Nr. 28. W Nowym Sączu, 5. października 1896. Rocznik VI.

Cena „SZKOLNICTWA“ wynosi w miejscu i w państwie austro-węgierskiem: rocznie 8 kor. (4 złr.) kwartalnie 2 kor. (1 złr.) dla zagranicy rocznie 10 koron (5 złr.)

Numer pojedynczy kosztuje 30 hel. (15 ct.

Inseraty przyjmuje się za opłatą po 12 hel. (6 ct.) od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie.

Reklamacye będą uwzględniane do dni 6.

SZKOLNICTWO.

ORGAN NAUCZYCIELI LUDOWYCH.

Wychodzi 5. 15. i 25. każdego miesiąca.

„Wszyscy za jednego; jeden za wszystkich. Kto nie z nami, ten przeciwko nam“.

Redakcya i Administracya w Nowym Sączu przy ulicy Matejki l. 635.

Względem nadesłanych korespondencyj ścisła dyskrecya.

Prenumeratorom udziela Redakcya wszelkich informacyi bezpłatnie.

Numera „Szkolnictwa“ od l. stycznia b. r. mamy w zapasie.

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct., które należy uiścić równocześnie z przesyłką prenumeraty.

Przyjaciół naszego pisma upraszamy o rozpowszechnianie „Szkolnictwa“ w jak najszerszych kołach.

Od Administracyi.

Upraszamy o odnowienie prenumeraty za IV. kwartał, jak również o wyrównanie zaległości za ubiegłe kwartały. Oświadczamy wreszcie, iż wysyłka następnego Nru wstrzymaną będzie dla tych Panów, którzy dłużnej przedpłaty za dawne lata t. j. 1893. 1894. 1995. oraz za rok bieżący dotąd mimo wielokrotnych przypomnień zapłacić nie raczyli. Tych też **bezpłatnych odbiorców** wezwiemy inną drogą do zapłaty naszej pretensyi.

Smutne wieści.

Nauczycielstwo ludowe, przynajmniej nasze, polskie, w dobie obecnej wyrabia sobie dopiero należne mu stanowisku w społeczeństwie. Epoka dzisiejszych walk, to czas przejściowy, u którego kresu stanie dopiero w pełnem świetle prawdy, wolne od wszelkich zarzutów „społeczne i narodowe wysłannictwo nauczyciela“ Do tego kresu dążyć też należy wszelkimi środkami; każda jednostka działać winna w miarę sił swych i możności, pomnąc, że ogół z jednostek się składa i że dzień oswobodzenia naszego z niewoli przesądów i nędzy tem prędzej nastąpi, im wytrwalsza będzie praca nasza. Na niczyją pomoc w tym względzie liczyć nie możemy, zwycięstwo da nam tylko łączność sił własnych, wzmocnionych przekonaniem, że słusznej służymy sprawie. Hasło „za naszą i waszą wolność“ winno być wypisane na sztandarach legionów nauczycielskich, bo walczymy nietylko o prawa nasze, ale i o prawa uciśnionego ciemnotą ludu, idziemy naprzód w myśl pobudki poety, co zaklinał by „żywi nie tracili nadziei i przed narodem nieśli oświaty kaganiec“.

W pochodzie tym oczy wszystkich zwrócone są na nas, a że nieprzyjaciół mamy więcej niż każdy stan inny, bo „powszechna oświata jest wrogiem synekur i przywilejów możnowładnych“ śledzą każdy krok nasz, szpiegują każdy nasz ruch i najmniejszą słabość naszą umieją podnieść do olbrzymich rozmiarów i wyzyskać na naszą niekorzyść. Co u innych jest pomyłką, u nas rozmyślnem złem działaniem, — co u innych nieświadomością, u nas grzechem — co u innych pośliźnięciem, u nas upadkiem — co u innych występkiem, u nas zbrodnią. Wszystko ujemne w działaniach naszych potęguje opinia publiczna — dodatnie zaś do mikroskopijnych zniża kształtów. O wynikach ofiarnej pracy naszej krótką „decydujące sfery“ czynią tylko wzmiankę, gdy się zaś przypadkiem stanie coś źle o nas świadczącego, wszystkie roztrąbią dzienniki i europejskiej doniosłości zrobią zeń kwestyę. „Palimy się jak lampy na świeczniku ludzkości, których nie spostrzega nikt, ale bez których w świątyni byłoby ciemno“.

Jeżeli w ostatnich czasach zmieniło się coś i pod tym względem na korzyść naszą, to winniśmy jedynie okoliczności, że czuwamy sami nad sobą, że działamy szlachetnie, że „drogi nasze są proste i prawe.“

Czuwajmyż więc i nadal. Pamiętajmy o otoczeniu, które nas śledzi i nie kujmy rozmyślnie broni dla nieprzyjaciół naszych. Niech nikt niema możności mówienia o nas źle a tem samem szkodzenia nam, bo co jeden nauczyciel niewłaściwego zrobi jako jednostka, zwyczajnie i tendencyjnie stosują dziś do ogółu nauczycielstwa i według tego nas sądzą.

W takim stanie rzeczy, boleśnie razi nas każda wiadomość o takiem zachowaniu się nauczyciela, które uwłacza jego godności i nie licuje z powagą jego stanowiska. Na szczęście smutne takie wieści dochodzą nas bardzo rzadko i nie mieliśmy nigdy zamiaru do publicznej podawać je wiadomości — z niekłamaną przykrością czynimy to nawet dzisiaj, ale czynimy dlatego tylko, że już poprzednio inne omówiły je pisma.

W Nr. 34. „Monitora“ w sylwetce grafa Korytowskiego, czytamy przy opisie pożaru wybuchłego przed rokiem we wsi Czystyłowie (w Tarnopolskiem) co następuje: „Na ratunek przybył z sąsiedniej Płotyczy z sikawką i swymi ludźmi hr. Korytowski, któremu

towarzyszyła i jego połowica... Na miejsce wypadku przybył i miejscowy nauczyciel, który w całym tym rozgardyaszu *zapomniał się ukłonić* dumnemu grafowi a chwilowe swe zapomnienie srodze odpokutował. Korytowski bowiem przyskoczył do niego, zerwał z głowy kapelusz a potargawszy go na kawały, wyciął zdumionemu tem i wcale na to nieprzygotowanemu nauczycielowi kilka siarczystych policzków a zwróciwszy się po chwili do niego zawołał: „*O kapelusz ci chodzi — to ja ci go odkupię!*“ Smutne to, bardzo smutne i prawie nie do uwierzenia. Nie dziwimy się nauczycielowi, że natychmiast na odwet nie znieważył czynnie pana „grafa“, bo człowiek ustępuje zawsze bydlęciu, tem więcej „rozjuszonemu“ ale bierzemy mu za złe, że o całym tym fakcie milczał dotąd i prawnej nie szukał satysfakcyi.

„Doprawdy, kończy „Monitor“ — nie ma się dość słów do napiętnowania takiego postępku butnego panka“ który w taki sposób znieważył i tak podkopane stanowisko uauczyciela ludowego i to wobec chłopów. I jakżeż zatem można od nich żądać, by nauczyciela w ten sposób sponiewieranego, mogli poważać i mieć doń zaufanie. Tego by nie zrobił z pewnością obywatel „z pod tarnopolskiej cioci“—„starszej“ jednak „braci“ to wszystko uchodzi. Takie rzeczy bowiem należą do dobrego tonu i wychowania. Nie trzeba więcej pisać o Korytowskim, fakt ten sam bowiem najlepiej świadczy o jego moralnej nędzocie“.

„*Kuryer Lwowski*“ w Nr. 241. z d. 30. sierpnia b. r. w korespondencyi „Z Tarnowa“ pisze co następuje: „Na inspekcyę pewnej szkoły w brzeskim powiecie przyjechał okręgowy inspektor. Szkoła zamknięta. Zagląda przez okno do klasy, pusto.... dzieci niema, zagląda przez okno do mieszkania nauczyciela i tego niema. Bada zatem okiem okolice, czy może drogi nie pomylił i widzi koło dworu szeregi dzieci prowadzone przez nauczyciela. „*Módl się*“ jest pierwsze, pomyślał sobie inspektor i spytał chłopa pobliskiego, czy dzieci idą do kościoła. Tymczasem u pana dworu pierwsze było „*pracuj*“, bo chłop wyjaśnił, że z nakazu jaśnie pana chodzą dzieci z nauczycielem już drugi dzień do plewienia buraków dworskich. W której to wsi było, nie powiem, bobym zaspokoił ciekawość Rady Szk. kraj. i ona by tego już nie dochodziła“.

Dobrze, że autor korespondencyi nie wymienił miejscowości ani nazwiska nauczyciela, bo przynajmniej publicznie go nie zawstydzimy a uczyniliśmy to bez żadnych skrupułów. Jakże bowiem powaga nauczycielskiego stanowiska może być zachowaną, jeżeli taki pan X. pełni dobrowolnie obowiązki ekonoma lub oficyalisty dworskiego? A z jakiego czyni to powodu? Czy dla chleba kawałka, czy z wyrobionych uczuć „lokajskich“ czy dla tego przemożnego wpływu, który w niektórych miejscowościach wywierają dwory na szkołę, nawet z uszczerbkiem dla nauki? A może ów pan dziedzic był miejscowym inspektorem dotyczącej szkoły, albo nowo kreowanym delegatem Rady szk. okr. i nauczyciel nie wiedział, którego przełożonego ma słuchać, tego dalszego czy bliższego?

O tem milczą dzieje. I my więc milczeniem zakończymy smutne nasze wieści.

Sprawozdanie
c. k. Rady Szkolnej krajowej o stanie wychowania publicznego w r. szk. 1894/95
w świetle rzeczywistości.

(Ciąg dalszy).

Przytoczymy jeszcze jeden szczegół malujący dosadnie przeciążenie pracą nauczycieli szkół niższego typu.

Szkoły wyższego typu mają osobnych stałych katechetów, nie wszystkie wprawdzie, ale przeważna ich część. Gdzie zresztą niema stałych katechetów, są ich zastępcy a ci pełnią te same obowiązki, dość, że żadna szkoła nie jest bez katechety. Wogóle w szkołach 4 i więcej klasowych jest stałych katechetów 119, zastępców 37, pełniących zaś obowiązki za renumeracyę w myśl §. 5. ustawy 106 — czyli razem 264. a tyle właśnie jest szkół wyższego typu.

A jakże przedstawia się ta rzecz w szkołach typu niższego, przedewszystkiem w jedno i dwuklasowych po wsiach? Obowiązki nauczycieli religii pełnią tam księża z najbliższej parafii z tytułu duszpasterstwa, lub wogóle na mocy postanowień odnośnych Władz. Z powodu rozlicznych zajęć parafialnych i kościelnych, albo zbytniego oddalenia siedziby księdza od dotyczącej szkoły, nauka ta nie idzie nigdy prawidłowym trybem ani w przepisanej planem liczbie godzin i ze sprawozdania Rady szkolnej okazuje się, że ci niższego typu czyli wyższej pracy nauczyciele musieli obok przedmiotów szkoły miejskiej udzielać jeszcze i nauki religii, bądź to całkowicie, bądź cześciowo, a nauczycieli takich było nie stu nie dwustu *ale 772!*

W uzupełnieniu podręczników dla szkół niższego typu wydała Rada Szkolna krajowa w r. 1894/95 „Szkółkę dla młodzieży“ Część II. Książka ta zamyka szereg dotąd wydanych „Szkółek“ i jest koroną zawartych w nich błędów i usterek dydaktyczno — pedagogicznych. Tak jak i w poprzednich nagromadzono w niej mnóstwo niepotrzebnego materyału; w pracy nad nią pamiętała ankieta szkolna o wszystkiem, o historyi, geografii, fizyce, zoologii etc. tyl-

ko nie o tem, że układa podręcznik dla II. roku nauki, tj: *dla dzieci, które dzięki nowym planom nie nauczyły się jeszcze pisać ani czytać.*

To też z tą nową, „Szkółką“ stała się w z. r. szk. w szkołach niższego typu istna wieża Babel; nikt nie wiedział od czego zacząć, na czem skończyć. W jednej tzeciej części szkół używano starych elementarzy, w drugiej nowej Szkółki, w innych wreszcie i starych i nowych książek a inspektorowie okręgowi tolerowali nawet tę nieprawidłowość, bo rzecz całkiem prosta, że lepiej aby dziecko nauczyło się czytać, choćby takim sztukowanym sposobem, niż na podstawie „odpowiedniego“ podręcznika ogłupiało, albo za nauczycielem recytowało zawarte w nim ustępy na pamięć.

Część graficzną, choćby tylko jako powtórzenie pisanego abecadła pominięto w II. Szkółce zupełnie a przecież umieszczenie takowej było rzeczą konieczną, bo dzieci 1. roku nauki prawie w żadnej szkole do biegłego czytania druku nie doszły a choćby i doszły, to w ciągu wakacyi zapomniały. Nauczyciele przed rozpoczęciem „Szkółki“ zmuszeni byli przynajmniej 2 miesiące na takie ogólne powtórzenie i przygotowanie dzieci do nadprogramowej inowacyi poświęcić a ponieważ materyał naukowy „Szkółki“ ułożony jest według miesięcy, z normalnego toku nauki wypada, że ustęp „Styczeń“ bierze się w maju, „Zwiastuny wiosny“ z końcem czerwca, a większą połowę książki.... w wakacye.

Że materyał naukowy Szkółki II. jest dla II. stopnia nauki zupełnie nieodpowiedni i przechodzi naturalny zakres ich pojmowania, konstatują już i nienauczyciele. Słyszeliśmy zdania poważnych ludzi, którzy dziwią się tej naiwności i niekonsekwencyi naszych referentów w układaniu podręczników szkolnych.

Ale tak się zawsze dzieje, gdy nowa książka jest fabrykacyą osób niekompetentnych i tworzenie jej odbywa się bez ogólnego udziału nauczycielstwa.

Kilka osobnych artykułów poświęciliśmy rozbiorowi nowych Szkółek, krytyce planów i instrukcyi, ale Rada krajowa ani słyszeć o tem nie chce. Ona powiada krótko że „podręczniki, uwzględniające praktyczny kierunek wykształcenia, okazały się wcale odpowiednimi a nauka od zaprowadzenia nowych planów na prawidłowe weszła tory“.

Tymczasem tak nie jest, tylko referent owego sprawozdania chce aby tak było, i do tego uzurpowanego „chcenia“ nakręca swoje uwagi i wywody. Ukrywanie rażących błędów jednak długo nie potrwa; zastój oświaty i spaczony kierunek wychowania publicznego wywiodą je niebawem na światło dzienne.

Pozostaje jeszcze *nauka dopełniająca*. Dowodzić, że odbywa się ona nieprawidłowo, że żadnych dodatnich nie przynosi owoców, byłoby rzeczą zbyteczną.

Wszyscy to widzą i nie wątpią o tem. Ale zauważyć należy, że powody tego ujemnego kierunku leżą nie tyle w nieregularnej frekwencyi (ani połowa obowiązanych dzieci nie uczęszcza) i złych podręcznikach, ile w wadliwej organizacyi całej nauki.

Tego powodu dopatrzyła się i Rada Szkolna krajowa mówiąc w sprawozdaniu że: *„trudne zadanie przedstawia należyte zorganizowanie nauki dopełniającej“* i że w kierunku dodatnich zmian przedsięwzięła już prace. Pomyślne jej skutki powitamy z niekłamaną radością! (C. d. nast.)

Wszędzie nam dobrze...

„Najprzód dowiaduję się o waszem zdrowiu i powodzeniu... ja z łaski Pana Boga jestem zdrów a powodzenie moje, jak przy wojsku...“ Oto zwyczajny wstęp listów, pisanych przez synów włościańskich służących czynnie w armii do rodziców. Nad charakterystycznem wyrażeniem „jak przy wojsku“ nikt się może dłużej nie zastanawiał, a przecież daje ono wiele do myślenia. To „jak przy wojsku“ jest ogólnikową nazwą tego odrębnego trybu życia, nad którem piszący chce przejść umyślnie wzmianką do porządku dziennego, boć o nim wszyscy mówią i wszyscy słyszą — to „jak przy wojsku“ jest smutnem wspomnieniem przymusowej niewoli, udręczeń i łez — to „jak przy wojsku“ to znaczy, że piszący cierpi prześladowanie, upokorzenie, że mu brak jadła, napoju, pieniędzy, że przeciężony jest pracą, krótko: że mu jest źle — to „jak przy wojsku“ to znaczy w tłómaczeniu na język cywilny: „Ot i mówić nie warto o tem!“

Ale my mamy czas i ochotę, więc pomówić pragniemy! Kto powyższe wywody nasze przyjmie za prawdziwe, ten wierzyć musi zarazem, że służący przy wojsku (mówimy tu o najniższego stopnia żołnierzach) znosić muszą rozmaite prześladowania od rozlicznych przełożonych swoich i że sprawiedliwość dla nich nie istnieje nigdzie. Toż nawet znana ludowa piosnka nuci, że „ani do pana ani do sędziego, nigdzie nie znajdzies prawa na niego“ czem zamanifestować chce bezkarność wybryków żołnierskich. Znaną jest wszystkim głośno swojego czasu sprawa ruskiego chłopa Hładuna, ktoremu syna przy wojsku formalnie zamęczono, a który potem szukając u władz sprawiedliwości, musiał jeszcze jako oszczerca stawać przed kratkami sądowymi.

Ale stokroć nieszczęśliwsi od tych synów włościańskich są nauczyciele ludowi, gdy im los służyć każe czynnie choćby w rezerwie, kilka tylko tygodni. Im wyższy poziom ich inteligencyi, tem bardziej czuć

muszą swe upokorzenie, i więcej niż tamtych fizyczny, gniecie ich ciężki, moralny ból. Nie propagujemy wcale zasadniczych różnic, stosowanych w postępowaniu do żołnierzy odnośnie do stopnia ich inteligencyi, bo to przy olbrzymiej ich liczbie jest rzeczą wprost niemożebną, alę karcimy surowo „rozmyślne“ brutalne postępowanie niektórych panów oficerów względem nauczycieli, a że jest ono istotnie „rozmyślnem“ mamy na to rozliczne dowody.

W ostatnim czasie otrzymaliśmy kilka listów od nauczycieli z różnych stron kraju, którzy donoszą o swoich smutnych przejściach nawet w ciągu krótkich bo 13-to dniowych ćwiczeń wojskowych. Dowiadujemy się z nich, że oficerowie, wiedząc dobrze z kim mają do czynienia, bo z personalu naucz. tworzono osobne oddziały, mówili do nich w sposób ubliżający, niejednokrotnie przez „ty“, zawstydzali ich publicznie na ulicach, używali do własnych osobistych posyłek i innych posług, znieważali nawet czynnie. Zwyczajem nadto jest, że nauczycielom na ćwiczenia przybyłym dają jak najgorsze mundury, że formalnie nie mają w czem wyjść do miasta a gdy wreszcie odrzuciwszy wstyd, wyjdą, narażają się na wezwanie do odpowiedzialności przez pierwszego lepszego przechodzącego oficera, że nie mają ubrania „vorschriftsmässig“.

Panowie oficerowie powinni przedewszystkiem pamiętać, że podwładni im „czasowo“ nauczyciele, stoją z nimi na równi a w wielu razach i wyżej pod względem wykształcenia, że mają prawo do jednorocznej służby i mogliby tak samo jak oni błyszczeć złotą gwiazdką na kołnierzu, a jeżeli nie postarali się o to i zaciągli się do rezerwy dobrowolnie to tylko dlatego, by czas służby wojskowej skrócić a za to skuteczniej służyć krajowi na innem polu społecznej działalności.

Ze Stryja otrzymujemy wiadomość, że podczas tegorocznych ćwiczeń oficerowie tamtejszej załogi męczyli nauczycieli dłużej, niż innych żołnierzy, że pozwalali sobie z nimi na formalne eksperymenta dla zabawy, jeden z nich bowiem powiedział najwyraźniej: „Ich mache eine Unterhaltung mit den Profesoren...“ inny „ich werde euch die Faulheit mit den Gewehrgriffen austreiben“. Nazywał ich pospolicie: „vefluchte Bagage, faule Gesehlschaft, halbgebildete Leute“ i t. p. zaszczytne udzielano im przydomki, że niektórych ze względu czysto-estetycznych przytoczyć nie można.

Pod napisem: „Przyjemności wojskowe“ dochodzi nas znowu z krakowskiego następująca treściwa korespondencya:

„Komu natura wrogiem, tego zrobi pedagogiem“ przysłowie to znane, znajduje wszędzie zastósowanie, gdzie tylko biedny nauczyciel zwróci swe kroki, choćby nawet koniecznością powodowane. Czas wakacyi, który u ludzi niebędących na naszych stanowiskach wzbudza zazdrość, nie jest znowu tak przyjemnym, jakby się to zdawało, bo prócz wypracowań konferencyjnych, załatwień różnych pism i przygotowawczych prac do rozpoczęcia roku szkolnego, przeznaczony jest jeszcze na inne zajęcia a temi są u wielu nauczycieli ćwiczenia wojskowe, trwające 13, 28 dni lub całe 2 miesiące. Taki wypoczynek po całorocznej pracy a zwłaszcza w miesiącach najbardziej gorących nie należy do przyjemności, tem więcej, że i wojskowość na wzór innych stanów nie jest nam przychylną, chociażby nią być powinna przez prostą wdzięczność za naszą pracę, ułatwiającą im militarne wykształcenie wstępującej w szeregi młodzieży. O ile nasza praca jest przydatną w tym kierunku, mogą stwierdzić przełożeni dłużej w zawodzie nauczycielskim przebywający. Za tę to przysługę nie żądamy żadnych szczególniejszych względów, lecz tylko aby i do nas zastósowano regulamin wojskowy, który wskazuje jak mają być traktowani żołnierze a do tego żołnierze ze stanu nauczycielskiego mający prawo do jednorocznej służby wojskowej. Że z tego prawa wielu nie korzysta, to jednakowoż ulgi powinny być zastosowane a i traktowanie względniejsze bez wszelkich przekleństw, złorzeczeń, szyderstwa i prześladowań bez liku ze strony pp: oficerów, którzy tem samem dają zły przykład podoficerom, bezwarunkowo niżej od nas wykształceniem stojących. Jako przykład takiego obchodzenia się z nauczycielstwem podaję, że przed 4 laty w jednym z pułków załogi krakowskiej rozkazano nauczycielom wozić wodę w beczkach przez jednę z ulic najwięcej uczęszczanych a także i pompować wodę przez godzinę dla spłukiwania rynsztoków. Dla wyjaśnienia tego niestósownego rozkazu dodać muszę, że po myśli regulaminu wojskowego, żołnierze odbywający 13. lub 28. dniowe ćwiczenia wolni są od wszelkich robót. Przy wizytacyi koszar przez jednego z generałów, kilku żołnierzy na pytanie tegoż przełożonego, kogo przedstawia obraz wiszący na ścianie (Najj. Pana) nie dało żadnej odpowiedzi, ani wogóle wiedziało jak się Najj. Pan nazywa. Za tę niewiadomość żołnierzy, którzy do szkół nie uczęszczali, dostała się nam ostra wymówka od jednego z oficerów, jakbyśmy tylko byli winni niewiadomości żołnierzy-analfabetów?? Do tych podanych przykładów możnaby wiele dodać uwag, wskazujących niewłaściwy sposób traktowania nas podczas ćwiczeń wojskowych, zamilczamy jednak na teraz w nadziei, że poseł nasz p. Józef Popowski, główny referent spraw wojskowych zajmie się w Radzie państwa tą sprawą i w Ministerstwach wojny i obrony krajowej uzyska

rozporządzenie, zmierzające do lepszego traktowania nauczycieli podczas ćwiczeń wojskowych.

* * *

Sądzimy, że przykłady te będą miniaturową wprawdzie, niemniej jednak rzeczywistą illustracyą do dzieła: „Wszędzie nam dobrze...“

W końcu dodajemy, że dzisiejszy Nr. „Szkolnictwa“ rozesłany będzie w stosownej liczbie egzempl. do Min. wojny, obrony kraj. i Minist. spraw wewn.

Pożegnanie nauczyciela.

Z Sokołowa k. Stryja otrzymujemy następujące pismo:

Od dawna już pragnęliśmy mieć w naszem miasteczku dobrego i gorliwego w całem tego słowa znaczeniu nauczyciela. Jakoż Pan Bóg urzeczywistnił pragnienia nasze, bo przybyły przed $3^1/_2$ laty p. Karol M. Stocki był pod każdym względem wzorem pracy nauczycielskiej i nie tylko nad dziećmi naszymi troskliwą roztoczył opiekę, ale z niekłamanym zapałem pracował poza szkołą dla dobra gminy.

Widząc naszą nędzę, zauważył, że w miasteczku zamieszkałem przez samych rzemieślników (szewców) wielkiem dobrodziejstwem byłoby zawiązać „Kółko rolnicze“ i to też za jego usilnem staraniem wkrótce przyszło do skutku. Następnie poznał, że dochód z rzemiosła wystarcza ledwie na mizerne i nędzne życie (ziemi zaś mało posiadamy), nie żałował więc trudów, by stworzyć dla nas a zwłaszcza dla dzieci naszych jakiś inny jeszcze sposób zarobkowania. Tym sposobem było wyuczenie naszych dzieci gry na rozmaitych instrumentach muzycznych. Z początku szło to wszystko żółwim krokiem, brak funduszów na zakupno instrumentów stał głównie rozwojowi nauki na przeszkodzie. Ale p. nauczyciel dołożył usilnych starań i w tym kierunku i w końcu doprowadził do tego, że dzieci instrumenta nabyły, pilnie się ucząc, nabrały wprawy a utworzywszy orkiestrę, popisywały się w okolicznych wsiach i miasteczkach za miernem wynagrodzeniem.

Młodzież nasza lgnęła do p. nauczyciela, jak do rodzonego ojca — wszyscy cieszyliśmy się, że miasteczko nasze pochlubić się może takim nieocenionym pracownikiem. Pragnęlibyśmy go tu na wieki zatrzymać, aż naraz jak grom raziła nas smutna wiadomość, że zamierza nas opuścić, przenosząc się w inny okręg (jarosławski).

Nadszedł nareszcie dzień 8. sierpnia, dzień dla nas smutny, bo dzień rozstania się z ukochanym naszym p. nauczycielem. Jak dalece potrafił sobie ten człowiek zjednać szacunek i życzliwość tutejszych mieszkańców widać z tego, że w wspomnianym dniu pożegnania zgromadzili się w szkole i przed szkołą prawie wszyscy mieszkańcy w strojach świątecznych, tak katolicy jak izraelici, niemniej dzieci szkolne.

Przy odgłosie wystrzałów moździerzowych, zagrała orkiestra, złożona z 9. dawnych uczniów odchodzącego nauczyciela „marsz pożegnalny“, dzieci sypały mu kwiaty pod nogi przez całą ulicę, którąśmy przyozdobili choinami i flagami od szkoły aż do głównej drogi.

Odprowadziliśmy tak p. nauczyciela za miasto 3 klm. i tu na rozstanie zaśpiewaliśmy: „Żyj dla sławy kraju!“ P. nauczyciel zwróciwszy się ku nam rzekł: „Dziękuję wam moi mieszczanie za dobre wasze serca i trudy, życzę wam jak najlepszego powodzenia i dałby Bóg, byśmy się jeszcze kiedyś zobaczyli. Z bólem serca przychodzi mi was pożegnać!“

W chwili tej ogarnął nas prawdziwy żal; uczuliśmy, że naszego dobrego, drogiego nauczyciela tracimy, starszym cisnęły się łzy do oczu a między dziećmi powstał lament i płacz, jakby za rodzonym ojcem.

Spodziewamy się, że i na nowej posadzie zasłuży sobie na taką samą miłość i wdzięczność, jaką u nas miał, czego mu gorąco życzymy i z głębi serc naszych wołamy: „Szczęść mu Boże!“

(Następują liczne podpisy mieszkańców Sokołowa).

Wielki człowiek w Kołomyi.

Dziwne rzeczy działy się niedawno na niebie w Kołomyi — dziwniejsze jeszcze dzieją się w tamtejszej Radzie Szk. okręgowej. Sprawiedliwość i słuszność tutaj mało znana, a choć odbywają się jeszcze miesięczne posiedzenia, to chyba tylko na to, by przeprowadzać z góry omówione i dla osobistych korzyści narzucone plany. Taki tok postępowania wszedł już w zwyczaj niemal, nie jednego więcej może boli niż dziwi — nikt jednak z opozycyą się nie odzywa, bo wszyscy ciągłością nadużyć zostali zahypnotyzowani i popadli w sen magnetyczny.

Na uboczu jednak stojący i trzeźwo patrzący na rzeczy, widzą *„ciekawą charakterem“* postać magnetyzera, która długoletnią rutyną nabytego wpływu na swą korzyść a z widoczną cudzą szkodą używa. Jest nim znany w Kołomyi i całej okolicy, (bo wszędzie chciałby się wcisnąć) p. *Włodzimierz Korzeniewicz*, naucz. 1-kl. szk. z Nadwórniańskiego przedmieścia, który owładnąwszy w zupełności inspektora okręg. p. Urbańskiego, człowieka słabego charakterem, robi też co mu się podoba, nos wszędzie wetknie i *„donosy“* sporządza, łasi się i nadskakuje a przełożony patrząc jego otrzyma, widzi rzeczy w fałszywem świetle, przecenia go i poniekąd śmiesznie forytuje.

Kilka przykładów z ostatnich miesięcy będzie dokładną ilustracyą tego założenia.

W r. 1895 wprowadzoną została w życie przy ul. Sobieskiego w Kołomyi szkoła mięszana 4-kl. o pięciu siłach nauczycielskich (obecnie 5-klasowa). Miała to być właściwie 4-kl. szkoła męska z wykładowym językiem ruskim, o którą usilnie starali się Rusini kołomyjscy, w celu przysporzenia młodzieży tutejszemu ruskiemu gimnazyum, ale z powodu opieszałości i innych zakulisowych przyczyn jako taka zorganizowaną jeszcze nie została.

Postępując objektywnie powinna Rada Szk. okr. przed ogłoszeniem konkursu oddać prowizoryczne kierownictwo tejże szkoły któremu ze starszych nauczycieli miejskich szkół 6-klasowych — i wszystkich oczy zwrócone były na zasłużonego starszego nauczyciela pana Stetkiewicza, gdy w tem *„stała się nam nowina“* kierownictwo otrzymał nasz sławny pan Korzeniewicz z Nadwórniańskiego przedmieścia.

Nominacyą tę, choć wprawdzie prowizoryczną uczyniła Rada Szk. okr. wielką krzywdę wszystkim nauczycielom miejskim, forytując młodszego w służbie i niezasłużonego nauczyciela dla przyczyn, których na jaw podawać nie chcemy i nie możemy, bo może jeszcze będzie czas błąd naprawić. A kierownictwo tejże szkoły jest względnie lepsze od innych w mieście, bo należy do niego przeszło mórg ogrodu i pomieszkanie w naturze, podczas gdy inni kierownicy (a jest ich tu trzech), biorą na pomieszkanie tylko 10% dodatek, jak każdy nauczyciel i nauczycielka.

Ale niema się czemu tak bardzo dziwić. Pan Korzeniewicz jest członkiem Rady Szk. okr. mógł więc z góry utorować drogę takiej uchwale na swoją korzyść! Od czegóż by tam siedział? Przecież nie dla bronienia interesów nauczycielstwa. P. Korzeniewicz stwierdził to zresztą wielokrotnie czynem.

Oto fakt jeden.

Nauczyciel G. z kołomyjskiego okręgu prosił po dłuższej służbie o lepszą posadę w N. Sprawa była traktowaną na posiedzeniu Rady Szk. okr. na którem uchwalono poprzeć prośbę petenta. Akta oddano do załatwienia Korzeniewiczowi *a ten trzymał je u siebie około 3 ch miesięcy.* Inspektor p. Urbański odpowiadał coraz częściej go proszącemu G. z początku, że akt jeszcze nie zreferowany, a później, gdy liczba wizyt wzrastała, że papiery odesłano do Lwowa. Petent uwierzył, rzecz prosta, swemu inspektorowi, uzbroił się w cierpliwość i czekał dalej rezultatu. Lecz wszystko na świecie ma swoje granice, nawet cierpliwość nauczyciela ludowego. Gdy więc sprawa poczęła się przeciągać zbyt długo, wybrał się p. G. do Lwowa z zapytaniem o losie swego podania. W Radzie Szk. kraj. przeglądnięto cały protokół podawczy, przerzucono w registraturze prawie wszystkie w owym czasie nadeszłe agendy, *lecz podania G. nie znaleziono.* Więc zginęło? Ale gdzie tam. Leżało sobie w największym porządku u..... Korzeniewicza. Dopiero teraz, gdy dowiedziano się, że G. był we Lwowie, akta zostały wysłane.

Z przebiegu sprawy wynika więc że 1). inspektor Urbański skłamał przed podwładnwm, oświadczając że prośba odeszła do Rady Szk. kraj. 2) że biedny, rodziną obarczony nauczyciel przez opieszałość inspektora okręgowego dla pokrycia lenistwa swego zausznika, został niepotrzebnie narażony na koszta podróży do Lwowa, których mu nikt nie wrócił i nie wróci.

Za takie ścisłe i rzetelne urzędowanie należała się p. Korzeniewiczowi nagroda. I rzeczywiście nie minęła go.

Jako niebywałe „curiosum“ notujemy fakt, że tenże p. Korzeniewicz, nauczyciel jednoklasowej szkoły powołany został *na dydaktyczno-pedagogicznego nadzorcę dla szkół miasta Kołomyi.* Tym pełnym niekonsekwencyi aktem wyrządziła Rada Szk. okr. w Kołomyi już nie krzywdę ale dała wyraźny a niezasłużony policzek całemu miejskiemu nauczycielstwu.

Więc nauczyciel nie posiadający egzaminu wydziałowego ma dozorować nauczycieli z temiż egzaminami, ma przysłuchiwać się, oceniać i krytykować może lekcye starszych od niego wiekiem, doświadczeniem i kwalifikacyą kolegów zawodu? Więc ośmioklasowa szkoła wydziałowa i wyższego typu szkoły miejskie mają być podporządkowane pod sąd nauczyciela jednoklasowej szkoły?

Smutny to fakt i dowodzący zarazem do czego to przesadzona protekcya i tajemnicza intryga doprowadzić może! Nie chcemy zeń wysnuwać logicznych konsekwencyi dla oszczędzenia przykrej pigułki wszechstronnie świadomemu Korzeniewiczowi, nie będziemy jednak fałszywymi prorokami, gdy powiemy, że ta pedagogiczno-dydaktyczna inspektura zamienić dla niego się gotowa na tragi-komiczną w niedalekiej przyszłości.

Udekorowany nominacyą nadzorcy szkoły sławetny p. Korzeniewicz uczuł też naraz w sobie powołanie do krytykowania instytucyi, do której prowadzenia nie dorósł i rzeczy, o których niema nawet pojęcia. W Nr. 55. „Gazety Kołomyjskiej“ z d. 11. lipca 1896 umieścił „niby“ recenzyjny artykuł p. t. *„Zakończenie roku szkolnego“*, w którym rzuca kalumnie na tutejszą szkołę wydziałową żeńską. Nie myślimy wcale powtarzać jego płytkich sądów, bo zachwiać one nie potrafią wyrobionej latami powagi tej instytucyi, wykażemy tylko wielką niekompetencyę niepowołanego krytyka. Między innemi powiada mądry p. Korzeniewicz, że *„wynik klasyfikacyi wcale pomyślny....“* i dodaje: *„przynajmniej na papierze“* i myśli,

że tym złośliwym dodatkiem potępi szkołę wydz. w zupełności. Niestety, grubo się omylił w tym względzie. Na jego gołosłownem twierdzeniu nikt w Kołomyi nie polega, rodzice uczęszczających dziewcząt najlepiej wiedzą o rezultatach nauki a p. Korzeniewicz jako nauczyciel mógłby chyba wiedzieć, że z samego „zakończenia roku szk.“ żadnych decydujących wniosków o postępach uczenic czynić nie można — stan zaś nauki w zakładzie w ciągu roku szkolnego jest mu zupełnie obcy.

W krytykowaniu wystawy robót staje się już nieomylny p. Korzeniewicz śmiesznym. Wyrażenie jego że *„dobór barw na robótkach razi brakiem wszelkiego gustu“* rzucone zostało na wiatr, bez żadnej podstawy, ot żeby coś niekorzystnego powiedzieć. Mogły się barwy rzeczywiście p. Korzeniewiczowi niepodobać, ale tem samem zdradził sam brak gustu i nim wypowiedział zdanie, powinien się był kompetentnych osób poradzić. Uczenice uczą się o harmonii barw i naśladują wzory profesorów: Wierzbickiego, Kłapkowskiego, Stefanowicza, Andela, Culdera, Iwen-Fonesa, Storka, Staffachera i innych uznanych za powagi w tym kierunku, do nich więc musimy odesłać wielkiego krytyka z zapytaniem, czemu tworząc wzory i pisząc podręczniki naukowe *nie stósowali się do jego gustu.*

Kończąc uwagi nasze, oczekujemy z niekłamaną ciekawością, w jaką jeszcze dziedzinę wiedzy wkroczy wszechstronna działalność p. Korzeniewicza, by zasłużył rzeczywiście na tytuł *„wielkiego człowieka“* w Kołomyi, który na czele niniejszego artykułu położyliśmy.

Wiadomości potoczne.

Nadsyłającym korespondencye „w sprawach osobistych“ komunikujemy, że pisma ich umieszczać będziemy tylko w wyjątkowych okolicznościach i to gdy poruszają rzecz szczególniejszego znaczenia, bo najpierw nie odpowiadają one poważnej tendencyi naszego pisma a powtóre mamy ich zapas tak wielki, że wszystkie szpalty „Szkolnictwa“ wyłącznie dla nich trzebaby było poświęcić.

O cierpliwość prosimy tych panów, których korespondencye, pomimo przyrzeczenia nie umieszczamy w oznaczonych numerach, bo wobec wielkiego materyału a przedewszystkiem okoliczności, że pismo nie drukuje się w miejscu, jest to częstokroć rzeczą zupełnie od nas nie zależną. Co przyrzekliśmy jednak to umieścimy.

Z tych samych przyczyn i w interesie całego nauczycielstwa, prosimy o poparcie i jak największe rozpowszechnienie „Szkolnictwa“ byśmy mogli zamienić je na tygodnik — wówczas bowiem wszystkim żądaniom Szan. naszych prenumeratorów i korespondentów stanie się zadosyć.

Prosimy wreszcie o ile możności rychłe nadsyłanie spisu nauczycieli, potrzebnego nam do kalendarza na rok 1897.

Brak taktu i wychowania. Pod tym tytułem otrzymaliśmy onegdaj obszerną korespondencyę z Glinian, omawiającą szczegółowo brutalne postępowanie przemyślańskiego okr. inspektora p. Witoszyńskiego, który nauczyciela z Zadwórza p. Hołowczaka nazwał publicznie: „złodziejem“. Że korespodencya ta umieszczoną już została w całości w ostatnim numerze „Monitora“ (Nr. 38 z dnia 21 września) przeto jej nie powtarzamy, wyrażamy tylko przekonanie, że p. Hołowczak choćby pod naciskiem opinii publicznej pewnie na drodze sądowej będzie szukał należnej mu satysfakcyi — a na skutek jego kroków w tym względzie czekamy z niecierpliwością.

Ku osłodzie naszych stosunków. Donoszą nam z różnych stron kraju, że prośby nauczycieli o stałą posadę leżą w niektórych Radach Szk. okręgowych *po cztery miesiące* a czasem i dłużej, a dopiero po upływie tego czasu zwracane są z nadmienieniem, że albo tylko jeden kandydant zgłosił się o tę posadę, albo znów, że podania nie brano pod rozwagę, gdyż postanowiono ogłosić ponowny konkurs i t. p. Pytamy więc czy tak być powinno? I czy postępowanie takie nie zraża biedaków do naucz. zawodu? Aby podaniom na konkurs już raz położyć koniec, nauczycielstwo musi domagać się od Sejmu wprowadzenia systemu osobowo-klasowego, inaczej setki nauczycieli starszych poniewierać się będzie jak dotąd na prowizorycznych posadach!!

Zasłużone uznanie. „Kurier Rzeszowski“ pisze: Rada Szk. kraj. przeniosła z Boguchwały do Ruskiej wsi nauczyciela p. Michała Pelca, jako kierownika tutejszej szkoły. Jak się dowiadujemy z wiarygodnego źródła, pan Michał Pelz, jako nauczyciel w Boguchwale, swoją sumienną pracą, postępowaniem i prawością charakteru zjednał sobie tak wielką sympatyę i uznanie, że proboszcz z Boguchwały, przewodniczący tamtejszej Rady Szk. miejsc., w uznaniu jego kilkuletniej uczciwej pracy na niwie nauczycielskiej, w przeddzień odjazdu p. Michała Pelca na nową posadę, wyprawił na cześć tegoż wieczorek pożegnalny, na który zjechało się wielu tak z duchowieństwa, jako też i z inteligencyi okolicznej, celem pożegnania tak zacnego nauczyciela.

„Szkoła“ zarabia na sympatyę nauczycielstwa. Na posiedzeniu I. ogóln. zebrania członków Tow. naucz. szk. fund. bar. Hirscha, odbytego w Kołomyi dnia 12 lipca b. r. uchwalono między innemi, następującą rezolucyę: „Z uwagi, że organ Tow. Pedag. „Szkoła“ który abonują wszystkie szkoły fundacyjne, nie zdobył się nawet na krótką notatkę o śmierci Maurycego br. Hirscha, pomimo, że zmarły niepomierne około kraju położył zasługi; z uwagi, że Zarząd gł. Tow. pedag. ogłaszając konkurs na stypendya z funduszu burs dla synów nauczycieli, żąda metryki chrztu, pomimo że i nauczyciele — żydzi niejeden grosz ciężko zapracowany na ten fundusz złożyli, z uwagi wreszcie, że w ostatnim czasie pojawiają się w „Szkole“ artykuły tendencyjne przeciw żydom skierowane, wyraża Zgromadzenie swoje ubolewanie“.

Jużto Tow. Pedag. nie umie sobie znaleźć zwo-

lenników nawet między tymi, którzy z jakichś „niewiadomych“ przyczyn je popierają.

Brak budynków szkolnych dotkliwie daje się czuć w Sanoku. „Gazeta Sanocka“ donosząc o tem, pisze: „Nasuwa się w obec wielkiego natłoku dziatwy refleksya, czy też nasi ojcowie miasta myślą o tem, aby dla tej dziatwy garnącej się zewsząd do szkoły, postarać się o jakieś godziwe umieszczenie. Wiemy, iż zamierzają budować budynek na pomieszczenie szkół ludowych, zwracamy przeto uwagę, iż frekwencya jeszcze z pewnością wzmagać się będzie, na co przy budowie nowej szkoły liczyć trzeba, aby później znowu nie musiało się dzieci gnieść, jak to obecnie w obu naszych szkołach ludowych ma miejsce i nie traciła zdrowia na naukę, której w szkole nabywają, lub żeby znowu gmina nie musiała później donajmywać lokalów na szkołę, co oprócz kosztów pociąga za sobą i tę niedogodność, iż za drogie pieniądze dostarcza się szkole lokalu, w którem dzieci i nauczyciel zdrowie tracą“.

W tymże samym powiecie w *Bukowsku* skarżą się również mieszkańcy na brak szkoły. W korespondencyi do „Kuryera Lw.“ czytamy co następuje:

Trudno się doprosić szkoły. Dawniej była w naszem miasteczku szkółka zwykła, był nauczyciel i nauczycielka i uczono według planu nauki dla szkółek „trywialnych“. W miejscowości, gdzie jest sąd, urząd podatkowy, notaryat i liczny zastęp inteligencyi, w miasteczku rozwijającem się pod względem handlowym i przemysłowym, liczącem z wsią około 3000 dusz, szkółka taka jest niewystarczającą i lokal za szczupły. Staraniem tedy władz a kosztem gminy wymurowano szkołę dwupiętrową za 12.000 złr., w nadziei, że szkoła będzie zreorganizowaną. Ale daremne były oczekiwania. Trzy lata mijają bez skutku. Nauczyciele zmieniają się jeden po drugim, bo na prowizorycznych posadach żaden nie ma widoków. Na 300 dzieci mamy jednoklasową szkołę i dwie nauczycielki prowizoryczne, z których jedna bez egzaminu. Ludność wzrusza ramionami i gubi się w wątpliwościach, co za system stoi na przeszkodzie w zorganizowaniu tej szkoły jako czteroklasowej, lub przynajmniej 3-kl. Wszak skoda budynku — od parady.

Konkursa.

L. 1907. Rada Szk. okr. w Tarnopolu ogłasza konkurs: 1) na pos. kat. przy 6-kl. szk. w Tarnopolu z pł. 700 r. i 10 pr. d. 2) na pos. st. naucz. szk. 4-kl. męsk. i na pos. starszej naucz. przy II. szk. 4-kl. żeń, w Tarnopolu z pł. 700 r. 10 pr. d. i pos. mł. naucz. przy II. szk. 4-kl. żeń. tamże z pł. 420 r. 10 pr. d. 3) na pos. mł. naucz. przy 4-kl. szk. mięsz. w Mikulińcach z pł. 400 r. 10 pr. d. przy 3-kl. w Nastasowie, przy 2-kl. w Ładyczynie, Kupczyńcach, Chodaczkowie Wiel. z pł. 300 r. 10 pr. d. 4) przy szk. 1-kl. z pł. 350 r. w Białoskórce, Czartoryi, Czernielowie Ruskim, Domamoryczu, Grabowcu, Hladkach, Horodyszczu, Iwaczowie Górnym, Józefówce, Kipiaczce, Kurnikach, Ludwikówce, Łuczce, Nosowcach, Pleskowcach, Proniatynie, Proszowie, Smolance, Stupkach, Stechnikowcach, Woli Mazow, Zabojkach i Zaściance. — Termin do 31. października. b. r.

L. 1726. Radą Szk. okr. w Tłumaczu ogłasza konkurs: 1) na pos. mł. naucz. szk. 5-kl. mięsz. w Tłumaczu i pos. mł. naucz. szk. 2-kl. w Niżniowie z pł. po 400 r. 10 pr. d. 2) na pos. mł. naucz. szk. 2-kl. z pł. 300 r. 10 pr. d. w Bortnikach, Czarnołożcach, Hostowie, Jezierzanach, Ladzkiem Szlach, Oleszy, Olszanicy, Podpieczarach, i Tarnowicy Polnej; 3) na pos. kier. szk. 2-kl. w Olszanicy z pł. 350 r. i 50 r. d. 4) na pos. naucz. szk. 1-kl. z pł. 350 r. w Chomiakówce, Delawie, Dolinie, Horyhladach, Kolińcach, Korolówce, Kutyskach, Markowcach, Pszenicznikach, Targowicy, Winogradzie i Woronie. — Termin do 31. października b. r.

L. 1928. Rada Szk. okr. w Bóbrce ogłasza konkurs: 1) przy szk. 5-kl. męsk. w Bóbrce na pos. star. naucz. z pł. 600 r. i 10 pr. d. (Egz. wydz. III. gr.) mł. naucz. z pł. 400 r. 10 pr. d. — Kat. rzym-kat. i grec-kat. z pł. 450 r. 10 pr. d. 2) przy. 4-kl. mięsz. z dopełn. kursem rolniczym: w Strzeliskach Nowych. pos. star. naucz. z pł. 450 r. 10 pr. d. — pos. mł. naucz. z pł. 400 r. 10 pr. d. (Pożądany kandydat do nauki śpiewu i slöjdu!) w Brzozdowcach pos. mł. naucz. z pł. 400 r. 10 pr. d. 3) przy szk. 2-kl. pos. mł. naucz. w Wybranówce i Mikołajowie z pł. 400 r. 10 pr. d. zaś w Boryniczach, Hlebowicach Wielkich, Łanach, Podhorydyszczu, Podjarkowie, Staremsiole, Suchodole, z pł. 300 r. 10 pr. d. 4) na pos. naucz. szk. 1-kl. z pł. 350 r. w Berteszowie, Borodczycach, Jatwięgach, Juszkowcach, Lubeszce, Łopusznie, Mühlbachu, Mołodyńcu, Ottyniowicach, Olchowcu, Oryszkowcach, Pielniczanach, Podhorcach, Rehfeldzie, Repechowie, Sarnikach, Siedliskach, Stańkowcach, Stokach, Suchrowie, Trybuchowcach, Wołczatyczach, Wierzbicy, Wołowem, Zaleściach, i Żabokrukach.

Termin do 31. października b. r.

L. 1536. Rada Szk. okr. w Brzeżanach ogłasza konkurs: 1) na pos. mł. naucz. przy 3-kl. szk. w Kozowej z pł. 400 r. 10 pr. d. przy 2-kl. szk. w Kozłowie i Narajowie, z pł. 400 r. 10 pr. d. i Taurowie z pł. 300 r. 10 pr. d. 2) na pos. naucz. szk. 1-klas. z pł. 350 r. w Augustówce, Dubszczu, Glinnej, Helenkowie, Hinowicach, Kalnem, Komarówce, Kozówce, Krzywem, Kuropatnikach, Leśnikach, Litiatynie, Płauczy Wielkiej, Poruczynie, Rohaczynie (miasto,) Rohaczynie (wieś,) Słobódce, Szumlanach, Teofipolce, Wierzbowie, Wulce, Wybudowie, Wymysłówce i Złoczówce.

Termin do 31. października b. r.

OGŁOSZENIA.

Prosimy o życzliwe poparcie!

Aby uratować choćby jakąś część z włożonej w wydawnictwo kalendarza kwoty, postanowiliśmy zniżyć cenę kalendarza na 45 ct. z przesyłką pocztową 55 ct.

Kto zaś teraz kupi kalendarz, płacąc 80 ct. otrzyma nasz kalendarz na rok 1897 **gratis**.

Nowo przystępujący prenumerator, który złoży w ciągu tegoczasu 2 złr. 10 ct., otrzyma wszystkie Nr. „Szkolnictwa“ od 1 lipca b. r. i kalendarz **gratis**.

SKŁAD I PRACOWNIA
obówia damskiego, męskiego i dziecinnego
poleca P. T. Nauczycielom i Nauczycielkom
po bardzo niskich cenach
KAROL JAWORSKI
Lwów, ul. Batorego, L. 20. [hotel Szwajcarski].
Na miarę wystarczy jeden zużyty bucik.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Józef Gutowski.

Druk J. Litwińskiego w Wieliczce.

DEUTSCHE BEILAGE

zum „Szkolnitwo“ Nr. 28. vom 5. October 1896.

ORGAN DER GALIZISCHEN VOLKSSCHULLEHRERSCHAFT.

Die Fortschritte der Volksbildung in Galizien im Lichte der Ziffern.

Wiederum liegt uns der Bericht des kk. galizischen Landesschulrathes über den Stand des öffentlichen Unterrichtswesens in unserem Kronlande für das Schuljahr 1894/95 vor. Mit ungeheucheltem Interesse suchen wir aus den langen Zifferncolonnen einen wenn auch nur minimalen Fortschritt heranzufinden; aber mit schwerer Enttäuschung legen wir das umfangreiche Druckwerk zurück, denn das sachverständige Auge findet, dass das Bildungswesen in Galizien auch auf Grund dieses Berichtes nicht fortgeschritten, sondern einigermassen zurückgegangen ist. Wir sind eben *toujour en retard.*

Wenn nur Verfasser des „Berichtes“ im Landesschulrathe immer dasselbe Verfahren einschlüge und seine Colonnen Jahr um Jahr in derselben Ordnug aufmarschieren liesse; aber es soll dem aufmerksamen Leser des Berichtes nicht so leicht gemacht werden beim Ziehen der Vergleiche und der unverständige wird seine Freude haben an den ziffermässig ausgewiesenen Fortschritten. Der Verfasser leitet nach der bewahrten Maxime „Jeder Fuchs lobt seinen Schwanz“ den Bericht mit einer Lobeshymne auf den „neuen Curs“ ein und decorirt seinen Panegyrikus mit Säulenträber Ziffern in der festen Überzeugung, dass sich Niemand die Mühe nehmen wird, sie zu lesen, geschweige denn zu studiren. Und er hat dabei nicht ganz unrecht, denn ein Theil der galizischen Intelligenz, mit den Zuständen unseres Landes unvertraut, liebt es aus Grundsatz nicht, sich in trockenes Ziffernstudium zu vertiefen und durch oft mühseliges Abwägen und Gegenüberstellen das Resultat zu finden; dieser Theil zieht aphoristische Anmerkungen vor, die er im guten Glauben hinnimmt, weil sie doch in dem ämtlichen Berichte der obersten Schulbehörde des Landes mitgetheilt werden, deren Competenz in ihrem Ressort doch nicht angezweifelt werden darf. Diese Vorbemerkungen concentriren sich nun in dem Bekentniss: Wenn auch noch nicht alles auf der erwünschten Höhe der Entwickelung angelangt ist, so ist doch das Werk zur Erreichung dieses hohen Zieles im vollsten Zuge und der Landesschulrath darf in Anbetracht seiner erfolgreichen Thätigkeit guten Muthes in die Zukunft blicken“.

Wir aber, die den Bericht mit kritischem Auge ansehen, können an dem gegenwärtigen Stande der Dinge kein Wohlgefallen finden, weil wir selbst mit den Thatsachen Fühlung haben und die Sachen anders ansehen als der Landesschulrath aus der Ferne durch die Augen seiner untergeordneten Organe. Wir können nicht guten Muthes in die Zukunft schauen, weil wir überzeugt sind, dass das Dunkel derselben dichter ist, als die Vergangenheit, die hinter uns liegt. Wir können nicht einmal mit dem kk. Landesschulrathe die „Hoffnung auf seine im vollsten Zuge befindliche Arbeit“ theilen, denn seit dem Erscheinen der berühmten „neuen Lehrpläne“ haben wir uns überzeugen müssen, dass alles, was für Schule und Lehrer ohne deren allgemeine Mitwirkung geschieht, für beide nicht förderlich sein kann. Unsere Unlust sollte Niemand verwundern, denn getäuschte Zuversicht blickt auf alles ungläubig nieder.

Der an der Pforte der neueren, besseren Zukunft des Landes stehende Verfasser des „Berichtes“ dem die Gegenwart nur eine Übergangsperiode ist, vernimmt gleich einem Schwerhörigen nicht, was um ihn herum vorgeht, und deshalb trägt seine wenn auch in der besten Absicht entstandene Arbeit das characteristische Zeichen, dass sie nicht an den gegenwärtigen Stand der Sache anknüpft, den thatsächlichen nationalen Verhältnissen nicht entspricht, weil sie nicht auf reellem Boden steht, sondern auf eine nur in der Abstraction liegende Zukunft abzielt.

Der Bericht verzeichnet mit grosser Genugthuung die Thatsache, dass sich im Schuljahre 1894/95 die Anzahl der geprüften Lehrkräfte um 122 vermehrt und in Verfolg dessen 20004 Kindern mehr als im Vorjahre die Theilnahme am Unterrichte ermöglicht war. Das ist das Um und Auf seiner rosigen Ausführungen. Dass nichtsdestoweniger Tausende von Schulen leer bleiben müssen, Tausende von Gemeinden überhaupt keine Schule besitzen, Tausende von ungeprüften Lehrern ohne Erfolg, oder was noch schlimmer ist, mit schlechtem Erfolge thätig sind und Hunderte von jüngeren Lehrern durch Noth und Verfolgung gezwungen werden, dem Lehrfache den Rücken zu kehren und sich anderen Berufen zuzuwenden: das gilt ihm weniger und er thut von diesem Umstande nur eine kurze Erwähnung.

Diese Umstände sind allein der Volksschullehrerschaft bekannt; aber wer glaubt ihr? Beliebt man doch als Axiom hinzustellen, dass die Lehrer die Umstürzler, die ewig Unzufriedenen sind. Haben sie doch erst unlängst das Geschrei erhoben, dass sie vom Hunger vergehen und der Landtagsabgeordnete Abrachamowicz wusste doch zu berichten, dass der Lehrer von Siemianówka sich eines ganz stattlichen Enbonpoints erfreut.

Um eine nur einigermassen zutreffende Vorstellung von dem armselligen Stande des galizischen Schulwesens zu bekommen, muss vor Allem ziffer-

mässig festgestellt werden, nicht wieviel Schulen derzeit wirksam sind und wieviele Lehrer daran wirken, sondern wieviele Gemeinden derzeit keine Schule besitzen, wieviel organisierte Schulen aus Mangel an Lehrerkräften unthätig sind und wieviel Tausende von Kindern deshalb ohne Unterricht bleiben. Es muss ein wachsames Auge auf die Factoren gerichtet werden, welche auf die Ausgestaltung der Schule abträglich einwirken und in dieser angedeuteten Richtung muss die Thätigkeit des Landtages und des Landesschulrathes gelenkt werden.

Es hält schwer, alles dieses aus den statistischen Zusammenstellungen des Landesschulrathes herauszulesen, dann die betr. Tabellen sind so eingerichtet, dass alle abträglichen Momente zurücktreten und einer optimistischen Darstellung zu Liebe die Zusammenstellung der schullosen Gemeinden, der Kinder ohne Schulunterrichtung etc. ausgeschieden worden ist.

Also nicht aus pessimistischer Voreingenommenheit, sondern aus pflichtgemässer werden wir trachten, diese Mängel zu ergänzen.

Der Stand des Volksschulwesens hat sich in Galizien im Schuljahre 1894/5 in Anbetracht der Schulenanzahl und der Qualität des Unterrichtes nicht uur absolut nicht gehoben, sondern er zeigt sogar einen effectiven Rückgang.

Gegen das Schuljahr 1893/4 hat sich die Anzahl der öffentlichen Schulen im Allgemeinen um 24, nähmlich auf 4116 vermehrt, leider nur auf dem Papiere. Unter diesen 4116 Schulen waren 462 mit 609 Classen solche, in denen kein Unterricht ertheilt worden ist und die Anzahl dieser Schulen hatte sich im Vergleich zu 1893/4 um 41 gehoben, was nicht einer Vermehrung um 24, sondern einer Verminderung um 17 Schulen ergibt, da man doch die unthätigen nicht in Betracht ziehen kann.

In ganz Galizien *gab es nur 8 Bezirke* ohne unthätiger Schulen; in vielen Bezirken ist die Anzahl der fristenden Schulen auf eine besorgniserregende Höhe angewachsen, so z. B. im Bezirke Sanok auf 24.

Diese Mängel zu beheben, wird unter dem bestehenden Systeme des Landesschulrathes bei uns niemals möglich sein, denn auch der Zuwachs an Lehrkräften ist nur ein spärlicher. Wenn man ihn der Neucreirung von Schulen und dem sich naturgemäss vergrössernden Bedarfe entgegenstellt, resultirt statt des Zuganges ein Abgang. Der Landesschulrath *ist bestrebt,* dieser Erscheinung durch Eröffnung neuer Lehrerbildungsanstalten zu begegnen; aber er kann nicht zu der Erkenntniss gelangen, dass er mit diesem Auskunftsmittel das Ziel verfehlt.

Die vermehrten männl. nnd weibl. Lehrerbildungsanstalten im ganzen Lande lieferten 1894/95 incl. der Externisten 416 Lehrerkräfte. Bei seiner Freude über diese Ziffer übersieht der Landesschulrath leider nur, was m dieser Absolventen nach beendetem Studium geschieht.

Die bezügliche Tabelle des Berichtes weist nähmlich nur einen Zuwachs von 122 qualificirten Lehrpersonen aus. Wo ist denn dann der Rest geblieben?! (Fort. f.)

Eine Illustration galizischer Culturzustände.

Unter dem Schlagworte: *„Die Schulfreundlichkeit des kk. Bezirkshauptmanns von Turka“* schreibt unconfiscirt uud unberichtigt in der „Samborer Zeitung“ Dr. Cornelius Czajkowski:

Der Bezirk Turka zählt die meisten Analphabeten in Galizien; auf 72 Gemeinden kommen kaum 14 Schulen, welche bis vor kurzem fast gar nicht besucht wurden, weil die Lehrer keinen Unterricht ertheilten. (Diese Behauptung dürfte denn doch zu gewagt sein! Redact.) Vor 3 Jahren übernahm Herr Duchowicz die Stelle des Bezirksschulinspector in Turka und liess sich die Volksbildung wahrhaft angelegen sein. Bei unermüdeter Arbeit brachte er es endlich dahin, dass der Schulbesuch sich bedeutend hob und die Lehrer ihre Pflichten ordentlich zu erfüllen begonnen. Alles war auf dem besten Wege.

Inzwischen übernahm vor Jahresfrist die Stelle des Bezirkshauptmanns Herr Biliński, der sein Vorgehen mit den Redensarten wie „Patriotismus“, „Wohl des Vaterlandes“ und dergleichen beschönigt, und dieser „Patriot“ vernichtete im Verlauf eines einzigen Jahres die Früchte der mühseligen Arbeit des Inspectors Duchowicz. In diesem Jahre gieng die Schulbesuchsziffer um 90 Perzent (!!) zurück, denn der Bezirkshauptmann liegt auf die Durchführung des Schulzwanges kein Gewicht und das ungebildete hat seine Freude daran, dass der Bezirkshauptmann ein guter Mann ist, der die Leute nicht zwingt, ihre Kinder in die Schule zu schicken.

Unlängst suspendierte dieser kk. Bezirkshauptmann den Vorsitzenden des Ortsschulrathes in Borynia, weil dieser mit Nachdruck auf der Durchführung des Schulzwanges drang und in einer Zuschrift des Ortsschulrathes unumwenden aussprach, die Ursache des Rückganges im Schulbesuche sei der Herr Bezirkshauptmann selbst.

Die Gemeinden bauen kostspielige Schulhäuser, kreiren neue Schulen, das Volk zahlt ungeheuere Steuern für seine Bildung und die Schulhäuser stehen leer. (Vom 1. September d. J. 10 Schulen. Redact.) Die Lehrer selbst erheben beim Bezirkshauptmann Beschwerde darüber, dass die Frequenz der Schulen zurückgehe und kaum einige wenige Kinder die Schule besuchen; sie bitten um Anwendung der gesetzlichen Mittel, doch der Bezirkshauptmann antwortet ihnen: „Was schadet es Ihnen, dass wenig Kinder zur Schule kommen, unterrichten Sie nur die, welche gekommen sind!“

Bezirkshauptmann Biliński stützt das System der Volksverdummung in der Absicht, das Volk dauernd in Unwissenheit zu erhalten.

Der Landesschulrath besitzt von diesem Verfall des Schulwesens im Bezirke Turka die genaueste Kenntniss, aber er kümmert sich nicht um die Beseitigung der Ursachen, denn der kk. Bezirkshauptmann ist der Bruder des Ministers gleichen Namens und diese Verwandschaft gibt ihm den Muth zu Unrecht nnd Geringschätzung des Gesetzes“.

Ob wohl solche Zustände in einem anderen oester. Kronlande als Galizien möglich, ja nur denkbar wären!

Herausgeber u. verantwortlicher Redacteur: Josef Gutowski. Druck v. J. Litwiński in Wieliczka.